

---

## Saul Kripke

# O pochodzeniu

---

Źródło: Saul Kripke, *Nazywanie a konieczność*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1988,

s. 112–115.

[...] czy mogłaby królowa – czy sama ta kobieta mogłaby – być zrodzona z innych rodziców niż rodzice, od których faktycznie pochodzi? Czy mogłaby, powiedzmy, być natomiast córką pana i pani Truman? Nie byłoby oczywiście sprzeczności w oświadczeniu, że [...] jest ona w istocie, choć może to brzmieć fantastycznie, córką pana i pani Truman. [...]

Założmy jednak, że takie odkrycie faktycznie nie następuje. Założmy, że królowa rzeczywiście wywodzi się z tych rodziców. Nie wchodząc tu w nazbyt liczne komplikacje dotyczące tego, czym jest rodzic, założmy, że rodzice to ludzie, których tkanki cielesne są biologicznym źródłem spermy i komórek jajowych. Możemy więc pominąć takie wyszukane możliwości jak wprowadzanie spermy ojca czy komórek jajowych matki w inne ciała, tak że w pewnym sensie inni ludzie mogą być rodzicami królowej. Jeśli zdarzyłoby się to, w innym sensie jej rodzicami byłiby jednak autentyczny król i królowa. Lecz gdy jest inaczej niż tak, czy możemy wyobrazić sobie sytuację, w której zdarzyłoby się, że ta właśnie kobieta pochodzi od pana i pani Truman? Mogliby oni mieć dziecko przypominające ją co do wielu własności. Być może w jakimś możliwym świecie pan i pani Truman mieli nawet dziecko przypominające ją co do wielu własności. Być może w jakimś możliwym świecie pan i pani Truman mieli nawet dziecko, które faktycznie zostało królową Anglii [...]. Nie byłaby to jednak sytuacja, w której *ta właśnie kobieta*, którą nazywamy „Elżbietą II”, jest dzieckiem pana i pani Truman – czyli tak mi się wydaje. Byłaby to sytuacja, w której istniała jakaś inna kobieta mająca wiele własności przysługujących faktycznie Elżbiecie. Otóż zachodzi pytanie, czy w tym możliwym świecie w ogóle urodziła się sama Elżbieta. Założmy, że w ogóle się nie urodziła. Istniałaby wówczas sytuacja, w której, choć Truman i jego żona mieli dziecko o wielu własnościach Elżbiety, sama Elżbieta w ogóle

nie istniała. Można się przekonać o tym jedynie przez namysł, jak opisywalibyśmy tę sytuację. (W wielu przypadkach, jak przypuszczam, znaczy to, że nie będziemy o tym przekonani, w każdym razie nie w danej chwili. Ale jest to coś, o czym ja sam jestem przekonany).

Jak osoba pochodząca od innych rodziców, z całkowicie innej spermy i komórek jajowych, mogłaby być tą właśnie kobietą? Można wyobrazić sobie, *mając daną* kobietę, że rozmaite rzeczy w jej życiu mogłyby się zmienić – że stałaby się ubogą, że jej krew królewska byłby nieznana itd. Jedno jest dane, a jest to, powiedzmy, dotychczasowa historia świata, aż do pewnej chwili, a od tej chwili odbiega ona znacznie od swego rzeczywistego przebiegu. To wydaje się możliwe. Możliwe jest więc, że choć urodziła się z tych rodziców, nigdy nie została królową. Choć urodziła się z tych rodziców, została zamieniona, tak jak bohater Marka Twaina, z inną dziewczynką. Ale jej urodzenie z innych rodziców jest właśnie trudniej sobie wyobrazić. Wydaje mi się, że cokolwiek pochodzi z innego źródła, nie jest tym przedmiotem.

W przypadku tego stołu możemy nie wiedzieć, z jakiego kłoca drewna ten stół pochodzi. Czyż *ten stół* mógłby być zrobiony z całkowicie *innego* kłoca drewna lub nawet z wody zmyślnie utwardzonej do postaci lodu – z wody wziętej z Tamizy? Moglibyśmy przypuszczalnie odkryć, że w przeciwieństwie do tego, co teraz myślimy, ten stół jest w istocie zrobiony z lodu z rzeki. Ale załóżmy, że nie jest tak. A zatem, choć moglibyśmy sobie wyobrazić zrobienie stołu z innego kłoca drewna czy nawet z lodu, stołu o wyglądzie takim jak ten, i choć moglibyśmy umieścić go w tym samym położeniu w pokoju, wydaje mi się, że *nie* jest to wyobrażenie sobie *tego* stołu jako zrobionego z drewna lub z lodu, lecz raczej jest to wyobrażenie sobie innego stołu, *przypominającego* ten co do wszystkich zewnętrznych szczegółów, zrobionego z innego kłoca drewna czy nawet z lodu<sup>56</sup>.

<sup>56</sup>Przykłady te podsuwają następującą zasadę: *Jeśli przedmiot materialny pochodzi z jakiejś bryły materii, nie mógłby pochodzić z jakiejś innej materii*. Trzeba by może sformułować pewne zastrzeżenia (na przykład niejasność pojęcia bryły materii prowadzi do pewnych trudności), ale w dużej klasie przypadków zasada ta poddaje się bodaj czemuś w rodzaju dowodu, jeśli posłużyć się zasadą konieczności identyczności w przypadku konkretów. Niech „B” będzie nazwą (ściśłym wyrażeniem ozna-

czającym) stołu, niech „A” będzie nazwą tego kawałka drewna, z którego stół faktycznie pochodzi. Niech „C” nazywa inny kawałek drewna. Załóżmy zatem, że B został zrobiony z A, tak jak w rzeczywistym świecie, ale zarazem inny stół D został równocześnie zrobiony z C. (Przyjmujemy, że nie ma żadnej relacji między A i C, sprawiającej, że możliwość zrobienia stołu z jednego kawałka jest zależna od możliwości zrobienia stołu z drugiego). Otóż w tej sytuacji  $B \neq D$ ; stąd, gdyby nawet D został zrobiony sam przez się, a z A nie zostałby zrobiony żaden stół, D nie byłby B. Ścisłe mówiąc, „dowód” posługuje się koniecznością odrębności, a nie identyczności. Ale tego samego typu względy, jakimi można posłużyć się, by ustalić tę ostatnią, mogą być użyte do ustalenia tej poprzedniej. (Załóżmy, że  $X \neq Y$ ; jeśli X oraz Y, każdy z osobna, byłyby identyczne z jakimś przedmiotem Z w innym możliwym świecie, to  $X=Z$ ,  $Y=Z$ , a stąd  $X=Y$ ). Inaczej, zasada owa wynika z konieczności identyczności wraz z aksjomatem „Brouwerowskim” lub, równoważnie, z symetrii relacji dostępności między możliwymi światami. W każdym razie ta argumentacja stosuje się tylko wtedy, gdy robienie D z C nie wpływa na możliwość robienia B z A i na odwrót.